

Macierz Polska.

Tygodnik illustrowany dla dzieci i młodzieży

NR. 49.

CHICAGO, 5-go GRUDNIA (DECEMBER 5-th), 1907.

ROK (Year) VIII

ENTERED AT CHICAGO, ILL., POST OFFICE AS SECOND CLASS MATTER



HENRYK SIENKIEWICZ.

Z podróży do Afryki.

(Ciąg dalszy).

Nie mogłem jednak usnąć i o zorzy wyszedłem znów na pomost zobaczyć, czy nie zostały jakie ślady po wczorajszych dziwach. Ale nie zostało nic. Ranek był świeży, wesoły, jasny. Morze zdawało się uśmiechać niebu, a niebo morzu. Woda była tak gładka, że podobną widywałem tylko wśród wielkiej ciszy na oceanie Spokojnym. Ani jednej zmarszczki, poprostu szyba lustrzana! Potem podniosła się mgła z morza, a raczej leciuchny opar, ledwie dostrzegalny i zupełnie przezroczysty. Nie przysłonił on blasków tylko je nieco złagodził. Wydęta kopuła nieba odbijała się tak w morzu, że pod stopami mieliśmy zupełnie taką samą półkulę, równie bezdenną, równie błękitną, równie umalowaną różnemi smugami zorzy. Dzięki jednak owemu świetlanemu oparowi, nie podobna było rozpoznać, gdzie się kończy powietrze, a gdzie woda zaczyna, i statek naraz znalazł się jakby w środku niezmierniejącej tęczowej bańki mydlanej. Ale widowisko nie trwało długo: weszło słońce i sypnęło jakby ogniem na gładką toń. Dzień zapowiadał się znojny i, co prawda, nie mógł być innym, byliśmy przecie w pobliżu równika.

UROCZYSTOŚĆ PRZEJAZDU RÓWNIKA.

Czuwaliśmy więcej teraz nocami, a spali we dnie, bo upały poczęły doskwierać nie żartem. Zabawnem było, jak stopniowo zmienialiśmy ubrania na coraz lżejsze i lżejsze. Głowy ubraliśmy już od dawna w białe hełmy i przypuszczam, że były nam one z każdym dniem coraz więcej do twarzy, w miarę, jak same twarze nabierały coraz bardziej barwy pięknego, toruńskiego piernika.

Tymczasem na przodzie statku załoga czyniła przygotowania na uroczystość przejazdu równika. Obchodzi się ją tylko, jadąc z półkuli północnej na południową, bo rozumie się samo przez się, że statek, który wraca, musiał już przepłynąć poprzednio równik.

W dniu, w którym mieliśmy przejechać równik, twarze wszystkich majtków od rana wyrażały zadowolenie. Dzień był dobry. Lekki musson pędził na nas z tyłu fale, więc kołysanie nie dawało się we znaki. Z topieli, oświeconej słońcem, podnosiły się raz w raz stada ryb latających. Na niższym pomoście przygotowano ogromną wannę z nieprzemakalnego płótna żaglowego, nad nią zaś wywrotną ławeczkę, na której miano golić przejeżdżających po raz pierwszy równik. Koło godziny pierwszej niższy pomost napełnił się ludźmi z załogi, oraz podró-

znymi drugiej i trzeciej klasy. Nagle na przodzie statku ozwała się hałaśliwa muzyka, ciżba rozstała się i ujrzeliśmy poselstwo, złożone z maskaradowych figur, kroczące poważnie ku nam.

Na jego czele postępował Neptun z trójzębem, w złotej, papierowej koronie, z konopną do pasa brodą i z ogromnym, przyprawnym nosem, barwy koralowej. Za nim szli dzicy — czarni, czekoladowi i żółci, przybrani w pióra, zbrojni w maczugi, w dziurty i rozmaite narzędzia muzyczne. Wszedłszy powolnym krokiem na pomost, bożek Neptun wraz ze switą stanął przed kapitanem i powitał go trójzębem, następnie zapytał, co był za jeden, co za ludzie stoją koło niego i jaki to statek śmiał się wdrzeć w niedostępne państwa Jego Neptuńskiej Mości? Kapitan powiedział swoje nazwisko, pokazał niby papiery statku i listę podróżnych, poczem król Neptun począł nam się przyglądać uważnie, układając prawie każdemu do twarzy swój nos czerwony. I widocznie przegląd wypadł na naszą korzyść, albowiem bożek nie wzburzył trójzębem wałów morskich, ale z niekłamaną satysfakcją chwycił za kieliszek wina, którego przez ten czas steward okrętowy wniósł na tacy. Dzicy poszli jeszcze skwapliwiej za jego przykładem i poczęliśmy się trącać, a potem zostaliśmy zaproszeni bardzo łaskawie na widowisko, które miało się odbywać na niższym pomoście.

Zabawa ta polegała na tem, że sadzano kolejno podróżnych na ławeczce nad wanną, mydlono każdego czterołokciowym pędzlem, golono nie mniejszą drewnianą brzytwą, poczem ławeczka przewracała się i pacjent wpadał na głowę do wody, w której dzicy nurzali go pęty, póki jej się dobrze nie opił. Ponieważ skóra farbowana dzikich puszczała, woda wkrótce z zielonej zmieniła się na ciemną, z ciemnej na czarną, co wzięwszy pod uwagę, woleliśmy się wykupić.

Wykup składał się z dziesięciu butelek piwa, ale za to każdy z nas dostał świadectwo przebycia równika z pieczęcią i podpisem, które zachowuję do tej pory.

Lecz zanim wykąpano podróżnych, którzy nie chcieli się wykupić, słońce przetoczyło się na zachodnią stronę oceanu, poczem zmieniwszy się w olbrzymią kulę ognistą, wyjrzało raz jeszcze z za purpurowych firańek obłoków — i zapadło nagle w toń. Wnet poczerwieniało morze, niebo i nastała noc równikowa, gorąca, cicha, rojna od gwiazd. Ale zabawa trwała jeszcze. Improvizowana orkiestra, a z nią majtkowie biorący udział w uroczystości, przyszedli na pokład pierwszej klasy wypić za zdrowie kapitana, oficerów i podróżnych, którzy złożyli okup. Dzielni ci ludzie bawili się do późna. Orkiestrze towarzyszyły śpiewy chóralne — i dziwne wrażenie robiła owa, jakby zgubiona muzyka na

tej łupinie pływającej, wśród tego niezmiernego pustkowia.

Wtórował jej szum nocnego przypływu.
(Ciąg dalszy nastąpi).

JÓZEF GRAJNERT.

ŻYCIE ZA WIARĘ.

Opowieść przeszłości.

(Ciąg dalszy).

Jeszcze haniebniej postąpili sobie Grecy z Konradem i jego wojskiem, które prowadzili do Dorylei, podległej ich cesarzowi, i do zawojowanej przez Turków Ikonii. Już po dziesięciu dniach drogi, gdy Niemcy weszli w okolice dorylejskie, wyczerpały się im prawie wszystkie zapasy żywności. Grecy tajemnie porozumiewawszy się z Turkami ikonijskimi, których sułtan niedługo przedtem zawarł był pokój na 12 lat z Manuelem, zaprowadzili niemieckiego monarchę w straszne, zupełnie jałowe pustynie frygijskie i zostawili go tam zdradliwie przy zupełnym braku żywności w nieznanej krainie. Aż oto nagle na tyłach armii ukazały się niespodzianie oddziały lekkiej jazdy tureckiej, która miała przewagę w tej piaszczystej, pustynnej stronie, nad ciężko uzbrojonym rycerstwem europejskiem i łatwo mu klęski zadawała.

Wszystko to do rozpaczy przyprowadziło Niemców. Niepodobna było posuwać się dalej.

W tem ogólnem zniechęceniu cesarz Konrad postanowił 20 października powrócić do Nicei bityńskiej, leżącej nad morzem Marmora, a należącej do cesarstwa greckiego.

W tym odwróceniu wojska jego znosić musiały niewymowne utrapienia. Napastowani przez zwinnych jeźdźców tureckich, trapieni głodem żołnierze, padali, jak muchy. Większa ich część usłała kośćmi swemi tę powrotną drogę. Sam Konrad, siłacz wielki, siekąc ogromnym mieczem swoim nieprzyjaciół, okazał w tem strasznym położeniu męstwo i wytrwałość, zarówno od nieprzyjaciół, jak od przyjaciół podziwianą.

Z resztkami wojska, którego zaledwie dziesiąta część ocalała, schronił się nakoniec do warownej Nicei.

Otóż idąc dalej za śladami krzyżowców, dodać musimy, że druga część wojska niemieckiego, z 25,000 ludzi złożona, przechodziła pod wodzą owego ks. Ottona, biskupa frejzyngenskiego inną drogą do Nicei, wzdłuż nadbrzeżnych posiadłości greckich. Została i ona również z nienacka przez Turków napadniętą i po większej części wmordowaną; znać, nie było odpowiedniej czujności u chrześcijan. Niewielka tylko ich liczba, a pomiędzy nimi biskup

Otton, schroniła się do pobliskich miast portowych, nie doszedłszy jeszcze do Nicei.

A teraz zwróćmy oczy na pochodź drużyny księcia samolmerskiego: co się z nim samym stało, co z poczciwym Goworkiem, Stachem Zabałasem i ze wszystkimi ich towarzyszami? losy ich wiązały się z losami armii francuskiej, do której przystali.

Na krótko przed powyższymi wypadkami, przybył do Konstantynopola Ludwik VII z wojskiem francuskim i był przyjęty przez cesarza Manuela daleko przychylniej, niż siłacz Konrad i jego zachwały synowiec. Ale niebawem i Francuzi swoją chciwością narazili się Grekom, wzdętym nędną dumą, wielce zważającym na czcze formy. Pocięszali się bowiem ci ostatni niemało np. tą okolicznością, że przy widzeniu się Ludwika z ich cesarzem mogli posadzić tamtego na niższym krześle. Zresztą, jak przedtem w wojsku niemieckim, tak teraz we francuskim niemile dziwiły tych Bizanczyków uzbrojone kobiety, siedzące na koniach po męsku, bez poprzecznych siodeł. Z tych kobiet największą obudzała ciekawość królowa francuska Eleonora. Jaśniała ona złotym strojem i z powodu swego męskiego charakteru, nazwaną została przez Greków drugą królową bajecznych Amazonek.

Cesarz grecki wymógł na Francuzach, że musieli mu złożyć przysięgę wierności i hołdu w tych krajach, niegdyś greckich, które zawojują w Azji. Baronowie Ludwika przysięgę wykonali, rozważywszy, iż bez przymierza z Grekami nie podobna było przedsięwziąć wyprawy do nieznanych krajów Małej Azji, tem więcej, że wtedy nie było jeszcze dokładnych kart geograficznych, zwłaszcza względnie tych krain, a cóż dopiero mówić o topograficznych. Wszystko to polegało na dobrych i pewnych przewodnikach miejscowych.

Wtedy dopiero po tej przysiędze przyrzekł Manuel uroczystie dać dobrych prowodyrów wojsku francuskiemu i jak można najtroskliwiej zaopatrzyć je w żywność, ale bez poświęcenia na tę wyprawę ze swej strony choćby jednego greckiego żołnierza.

Przeprawili się przeto Francuzi przez cieśninę konstantynopolską na drugi, już azyatycki brzeg, najeżony w oddali wielkimi górami.

W ślad za nimi, nasz Henryk swoim kosztem przerzucił tą samą drogą swoją drużynę. Przykazał on być podkomendnym obchodzić się wszędzie w sposób uczciwy, łagodny z Grekami; dlatego też nie miał z nimi najmniejszego zatargu tak w ich stolicy, jak i teraz w pochodzie.

W Nicei nadmorskiej spotkał się Ludwik z Konradem. Za radą tegoż, doświadczonego niepowodzeniami, obrał król francuski drogę ku Syrii innemi szlakami, nie bardzo się oddalając od morskich wybrzeży. Rzecz prosta, iż i Henrykowa drużyna tymi samymi postępowała tropami. (C. d. n.)

O PANI NASZA, MATKO I KRÓLOWO!

O, Pani nasza, Matko i Królowo!
Wymów, ach! wymów litości słowo...
Ludzkość w ciemnościach ginie — zbłąkana...
Módl się za nami, Niepokalana!

Straszliwe wichry dmą na wsze strony...
A Pan tak cicho, zda się uśpiony!...
Nieszczęść powodzią ziemia zalana...
Módl się za nami, Niepokalana!

Bądź nam ratunku mocną kotwicą!
Zasłoń Twym płaszczem przed nawałnicą;
Skrój od potopu, Anko wybrana,
Módl się za nami, Niepokalana!

Wśród cieniów nocy, które nas trwożą,
Zabłyśnij prędeej, Poranna Zorzo,
By nam zwiastować Słońce łask Pana...
Módl się za nami, Niepokalana!

Tęczo przymerza! rozpędź tę chmury!...
Gołąbko biała! zejdź do nas z góry!...
Czeka pokoju ziemia znękana,
Módl się za nami, Niepokalana!

O, Gwiazdo morza, wznijdź po nad tonię!...
Kwiecie cudowny! niech Twoją wonią
Odetchnie ludzkość morem owiana,
Módl się za nami, Niepokalana!

Wieżo Dawida! Krzaku Mojżesza!
Różdżko Aarona, co lud pociesza;
Boś Ty od wieków mu obiecana,
Módl się za nami, Niepokalana!

Jako przed przyjściem niegdyś Mesyasza,
Wzywamy Ciebie, Nadziejo nasza!
Przyjdź, nim się zbliży dzień gniewu Pana...
Módl się za nami, Niepokalana!

Nim się ukazą znaki na niebie,
Niech w gwiazd koronie ujrzymy Ciebie;
Z księżycem u stóp, słońcem odziana,
Módl się za nami, Niepokalana!

Kiedy nad światem znak krzyża zabłyśnie,
I straszna trwoga serca wszystkie ściśnie;
Pomnij, żeś z krzyża za Matkę nam dana,
Módl się za nami, Niepokalana!

Aleksandra Fiedorowiczowa.

— o —

CZY TO W CZORAJ — CZY TO JUTRO?

Dwie małe dziewczynki chodząc regularnie na spoczynek, nie przebudzały się nigdy, aż rano. Razu pewnego szczególnem zdarzeniem długo w noc starsze osoby zajęte były jakąś pracą w dobrze oświetlonym pokoju. Naraz budzą się siostrzyczki i jedna woła: „Czy to wczoraj” — a druga: czy to jutro?

DWIE CHWILE.

Na dziedzińcu w Żarnowcu bawiło się trzech chłopców w żołnierzy. Powbijane w ziemię dość grube patyki z zawieszonymi na wierzchu liśćmi łopianu miały przedstawiać srogich Tatarów.

— Hej, równać się, do szeregu! — zawołał Stefan.

Dwaj jego bracia Krzys i Marek, w pierwszej chwili usłuchali komendy i stanęli gotowi do walki. Wtem Krzys, jakby sobie coś przypomniał, nagle zawołał:

— Cóż to, najmłodszy jesteś i chcesz nami dowodzić?

— A prawda, skąd mu to się wzięło? — poparł go Marek. — To mnie, jako najstarszemu, dowództwo należy!

— Tatarzy plądrują, a wy będziecie się sprzeczać! — rzekł z zaiskrzonymi oczami Stefan, a nie czekając odpowiedzi, zawołał:

— Za mną!

I rzucił się pierwszy między mniemanych Tatarów. Głos Stefana brzmiał tak rozkazująco, a odwaga jego podziałała tak, że chłopcy, nie sprzecząc się już, kto ma dowodzić, pędzili z wyciągniętymi przed siebie drewnianymi pałaszami i z taką zaciętością dopomagali bratu, iż wkrótce pole walki zasłane było tatarskimi głowami, a tułowia ich poprzewracane czerniły się na zielonym trawniku.

Po tej walce jednakże jeden z patyków, wyobrażających Tatarów, tak energicznie został zdruzgotany, iż odłamek jego utknął w obnażonej szyi Stefana.

Ale Stefan nic sobie z tego nie robił, tylko wołał: — za mną! za mną!

Z męstwem prawdziwego wodza przebiegał trawnik, zaściełając go nieprzyjaciołmi, a bracia jego zapomniawszy o starszeństwie, dzielnie mu dopomagali.

Gwar ich i okrzyki wywołały przed dom matkę, która, przysłoniwszy ręką oczy przed promieniami zachodzącego słońca, zawołała:

— Nie krzyczcież tak, chłopaki!

Właśnie chłopcy ostatniego powalili Tatara, gdy usłyszeli głos matki. Żywo ku niej przybiegli.

— A to co? — zawtała, spojrzawszy na drzazgę, tkwiącą w szyi Stefana.

— To strzała tatarska — odrzekł i wyciągnął drzazgę, jak gdyby wyjmował igłę z poduszeczki.

Krew popłynęła z rany, lecz Stefan nie skrzywił się nawet. Okazało się jednak, że kawałek drzazgi został w ranie i matka z całą troskliwością musiała wydostać ów odłamek tatarskiej strzały.

Krzys i Marek ze współczuciem patrzyli na tę operację, Stefan zaś nie syknął nawet.

— Czy cię to boli? — zapytał Marek.

Chłopiec w miejsce odpowiedzi spojrzał na brata, a z oczu jego łatwo było poznać, jak bardzo cierpieł.

— E, chyba go nie boli, bo nie krzyknął ani razu — rzekł Krzysztof.

— Ale Stefan zawołał:

— Cóżby powiedziało wojsko, gdybym ja, wódz, płakał przy opatrywaniu rany!

I pocałował matkę w rękę na podziękowanie za opatrunek, oglądał mieczyk drewniany, czy nie został uszkodzony podczas bitwy.

II.

W dziesięć lat potem, to jest w r. 1616 do hetmana Stanisława Koniecpolskiego odwiózł Imci pan Krzysztof Czarniecki syna swego, Stefana, gdzie go jako towarzysza do hetmańskiej chorągwi zaliczono.

Król Zygmunt III prowadził wówczas wojnę ze Szwecją, każda więc dłoń młoda i silna powinna się była przyczynić do szczęścia i spokoju kraju.

Zrozumiał to odrazu młody Stefan; że jednak w sztuce robienia bronią nie był dostatecznie wyćwiczony, ażeby mógł pójść na wojnę, oddał go sumiennej nauce wojskowej i spełniał wszelkie rozkazy naczelnika.

To też spotykał go zaszczyt, iż towarzyszył często hetmanowi, zaliczony do niewielkiego zbrojnego orszaku, jakim zwykle w owym czasie podczas podróży otaczano się dla honoru i bezpieczeństwa.

A właśnie roku 1617 Turcy i Tatarzy podkradali się na Ruś czerwoną, a częstokroć i do Małopolski zapuszczali swoje zagony.

Razu pewnego hetman wyruszył dla obejrzenia jednej ze swych chorągwi.

Na odpoczynek rozłożono się pod Sokołówką, wioska o kilka mil od Lwowa położoną; na młodego Stefana przypadła nocna warta.

Cisza była zupełna; obóz hetmański spoczywał, tylko porozstawiane straże czuwały nad bezpieczeństwem.

Stefan, dumny, iż go spotkało tak zaszczytne stanowisko, przechadzał się tam i napowrót, wyęzając słuch, czy jakie niebezpieczeństwo nie zagraża obozowi. Słuchem też mógł tylko czatować, noc bowiem była tak ciemna, iż najbystrzejsze oko nie rozeznałoby nic na dwa kroki od siebie. Trawy szumiały cichym swym szmerem, myląc słuch młodego żołnierza.

Zdawało mu się jednak, że się ktoś znienacka podkrada.

Nateżył słuch pilniej.

— Nie, nie! to jeno złudzenie — rzekł do siebie i zaczął się znów tam i napowrót przechadzać.

Nagle usłyszał tuż nad uchem jakiś świst i jednocześnie strzała utkwiała mu w szyi. Mimo bólu odwrócił się i uderzył mieczem, lecz przeciął tylko powietrze; posunął się na jedno pchnięcie, uderzył po raz drugi na oślep i wtedy poczuł, że miecz jego natrafił na opór.

Usłyszał też jednocześnie, że jakieś ciało opodał niego upadło i poczuł, że miecz ciepłą krwią ociekał. Nie zdawał sobie jednak z tego sprawy, tylko zatrafił na alarm.

W jednej chwili cały obóz był na nogach. Nigdzie wszelako w pobliżu nieprzyjaciela nie było.

— Kto zrobił alarm? — zapytał surowo hetman.

— Stefan Czarniecki — odpowiedziano.

— Przyzwać go! — rozkazał Koniecpolski.

Już świt ranny walczył z cieniami nocy, gdy Stefan stanął przed hetmanem, słaniając się z bólu i upływu krwi.

— Zrobiłeś fałszywy alarm! czy wiesz co cię czeka? — zawołał hetman.

Lecz nim młodzieniec zdołał odpowiedzieć, hetman ujrzał utkwioną strzałę w szyi młodzieńca.

— A to co? — zapytał, wyciągając własnoręcznie strzałę.

— Powód do alarmu — odrzekł Stefan.

— Czemuś strzały dotąd nie wyjął?

— Wyjawszy, byłbym musiał zejść z posterunku — odrzekł Stefan krwią obryzgany, nie krzywiąc się jednak, pomimo okropnego bólu.

— Opatrzyc go czemprędzej! — zawołał Koniecpolski, a potem rzekł jakby do siebie:

— Dzielny będzie z niego żołnierz.

Można się było co chwila spodziewać napadu, szykowano się więc do walki.

Wkrótce też Tatarzy wyłonili się z traw i burzanów i milczkiem na poczet hetmański napadli.

Walka trwała krótko. Stefan w duszy wydierał się do niej, lecz rozumiejąc posłuszeństwo i rygor wojskowy, z miejsca się swego nie ruszył.

Takie posłuszeństwo wyrobiło z niego dzielnego i słynnego później wodza.

J. A. Dąbrowa.



STULETNI JUBILEUSZ STATKU PAROWEGO.

Aż do końca 18 stulecia nie znano innych statków, jak żaglowe. Żeglarze byli więc w zupełności zależni od kaprysów wiatru, który często, wiejąc w przeciwną stronę, ogromnie opóźniał przybycie do celu. Cisze morskie przykuwały statek na kilka, a nawet kilkanaście dni do jednego miejsca. Największą szybkość, jaką można osiągnąć na statku, pędzonym wiatrem, wynosi 6 do 7 węzłów na godzinę, (węzeł równa się 1,854 metrom), dlatego też podróż z Europy do Ameryki wymagała przed laty prawie dwóch miesięcy czasu.

Kiedy jednak James Watt ulepszył maszynę parową, powstała w głowach wynalazców myśl, ażeby zastosować nowy ten motor do poruszania statków.

Pierwszy statek parowy zbudował w r. 1707 Papin i pływał w nim po rzece Fuldzie; na nieszczęście jego statek został zniszczony przez zabobonnych marynarzy. W r. 1775 Perrier w Paryżu zbudował inny statek, który jednak okazał się niepraktycznym; pomysł tego wynalazcy spożytkował w 1783 r. Jouffroy. Statek tego ostatniego kursował przez jakiś czas po Saonie, wkrótce jednak zapomniano o nim. W 1785 r. Amerykanin John Fitch z Connecticut zajął się znowu żegluga parową. Z rąk jego wyszedł model statku, poruszanego łopatkami i zaopatrzonego nawet w kocioł z rurami ogniowymi.

W 1788 r. statek Fitcha odbył podróż z Filadelfii do odległego o 20 mil Burlingtonu.

Tak stały rzeczy, gdy w 1807 r. inny Amerykanin, Robert Fulton, stworzył swym geniuszem statek, zupełnie odpowiadający wymaganiom praktyki i przy jego pomocy zaprowadził regularną komunikację pomiędzy Nowym Yorkiem i Albany.

Usiłowania Fultona uwieńczył doskonały skutek; w parę lat potem zbudowano cztery inne statki parowe, które zaczęły kursować na rozmaitych rzekach.

Gdy Fulton po raz pierwszy wstąpił na swój statek na rzece Wschodniej, tłumy ludu ciemnego i nieprzyjaznego przyjęły go drwinkami i śmiechem. Nagle, gdy statek popłynął, okrzyk zdziwienia, a zarazem i uwielbienia wydarł się ze wszystkich piersi.

W kilka dni potem Fulton ogłosił w dziennikach, że urządza przewóz na rzece Hudson od Nowego Yorku do Albany. Nikt jednak nie odważył się towarzyszyć Fultonowi w tej podróży, dopiero gdy miał wracać, zgłosił się do niego pewien Francuz, nazwiskiem Andrieux, który wszedłszy na statek, zapytał jedyne go na nim człowieka, Fultona:

— Czy powraca pan na swym statku do Nowego Yorku?

— Tak, odrzekł Fulton, spróbuję.

— Może mię pan zabrać?

— Bez wątpienia, jeżeli chce się pan narazić na te same, co ja, niebezpieczeństwa.

Andrieux zapytał wówczas o cenę przewozu i \$6 wręczył wynalazcy.

Fulton nieruchomy, zatopiony w myślach, w milczeniu przyjął pieniądze. Andrieux, lękając się, czy go nie obraził, zapytał:

— Czyż nie tyle pan żądałeś?

Na te słowa oprzytomniał Fulton, spojrzał na cudzoziemca i nie ukrywając dużej łzy, błyszczącej w oku rzekł:

— Przebac pan, myślałem o tem, że te sześć dolarów stanowią pierwszą zapłatę, pozyskaną za długoletnie moje trudy, poniesione dla urzeczywistnienia żeglugi parowej. Pragnąłbym uświęcić pamięć tej chwili, prosząc pana o podzielenie ze mną butelki wina, lecz jestem za ubogi, abym mógł ci ją ofiarować.

Wprowadzenie w życie żeglugi parowej w Stanach Zjednoczonych jest jednym z najdonioślejszych wypadków w dziejach ludzkości. W parę lat potem Fulton zbudował dla rządu amerykańskiego olbrzymią, jak na owe czasy, 145 stóp długą fregatę, poruszaną za pomocą pary. Wynalazca nie ujrzał jednak tryumfu tego statku, ponieważ umarł przedtem z silnego zaziębienia. Na wieść o śmierci wielkiego wynalazcy deputowani stanu nowojorskiego przywdziali żałobę, którą przez dni trzydzieści nosili. Fulton umarł dnia 24 lutego 1815 roku, mając zaledwie 50 lat życia.

W Anglii współcześnie z Fultonem zastosował parę do żeglugi Henryk Bell.

Przez długi czas żegluga parowa odbywała się tylko po rzekach i po jeziorach, dopiero w r. 1838 odważono się przepłynąć na statku parowym ocean Atlantycki z Anglii do Ameryki.

W ciągu stu lat sztuka budowania statków doszła do zadziwiającej doskonałości. W ostatnich czasach spuszczone na wodę prawdziwe kolosy, które drwią sobie z burzy morskiej i skracają podróż przez ocean Atlantycki do kilku dni czasu. Sztuka żeglarska, wsparta na matematyce, mechanice i kosmografii kwitnie na całej kuli ziemskiej, niema bowiem ucivilizowanego narodu, któryby nie posiadał mniejszej lub większej floty. Setki tysięcy okrętów wojennych i handlowych krąży po wszystkich morzach świata. Marynarze, zaopatrzeni w szczegółowe mapy morskie, żeglują bezpiecznie.

Jak pewną jest dziś żegluga, świadczy wymownie ten fakt, że wielkie statki pocztowo-pasażerskie stają zawsze na czas u celu podróży, nie opóźniając się nawet o pół dnia.

Ułatwiona komunikacja korzysta z takich dogodnień, jak latarnie morskie, płonące w niebezpiecznych miejscach, z olbrzymich kanałów, przekopanych sztucznie, znacznie skracających drogę. Telegraf podmorski i bez drutu, ostrzegają stojące w porcie statki, przed nadchodzącą burzą; a ostatni daje możność ustawicznej prawie komunikacji statku z portem.

Te wszystkie ułatwienia w żegludze zniosły o-
dległości, połączyły wszystkie kraje świata w jeden
olbrzymi rynek handlowy, po którym bezustanku krą-
żą ludzie i towary.

SZCZĘŚLIWY KRAJ.

Ojciec i matka z dwojgiem dzieci, żyli na od-
ludnej wyspie w pośrodku Oceanu, gdzie zostali
wyrzuceni po rozbiciu się okrętu. Korzonki i zioła
służyły im za pokarm, źródło słodkiej wody gasiło
pragnienie, a grota była ich mieszkaniem. Często
burze i huragany nawiedzały tę samotną wyspę.

Dzieci nie przypominały sobie, jakim się spo-
sobem tam dostali; pamięć o stałym lądzie, gdzie
przyszły na świat, zupełnie się w ich główkach za-
tarła. Chleba, mleka i owoców ani gorących potraw
nie znali wcale.

Jednego dnia, niewielka łódka, na której się
znajdowało czterech murzynów, przybiła do brzegu,
ich schronienia. Rodzice uradowali się bardzo, bo
serca ich zadrżały nadzieją wyswobodzenia. Ale nie-
szczęściem, łódka była zbyt mała, aby mogła całą
rodzinę przeprowadzić na stały ląd; ojciec więc pier-
wszy chciał się puścić w niebezpieczną podróż.

Matka i dzieci gorzko płakały, widząc go wsia-
dającego na wątły statek i czterech murzynów goto-
wych do drogi. Ale ojciec rzekł:

— Nie płaczcie, tam będziemy szczęśliwsi, bo
wkrótce i wy popłyniecie za mną.

Skoro łódź powróciła po matkę, dzieci jeszcze
gorętszemi zalewały się łzami; ale i ona rzekła:

— Nie płaczcie, zobaczymy się w szczęśliwym
kraju.

Nareszcie łódka po raz trzeci przybiła do wy-
spy, dla zabrania dwojga pozostałych dzieci. Bie-
dne dziecińcy drżały z bojaźni na widok czarnych
ludzi: ich trwoga jeszcze bardziej się zwiększyła,
gdy uczuły kołysanie się drobnej łodzi, na falach
niezmierzonego okiem oceanu. Strach mimowolny
nie odstępował ich przez całą drogę, aż do samego
wylądowania.

Ale jakaż była ich radość, gdy rodzice wybiegł-
szy na brzeg, podali im ręce, zaprowadzili pod cie-
niste palmy, gdzie na ubarwionej kwiatami mura-
wie, nasycili ich miodem, mlekiem i wybornymi o-
wocami.

— Oh! jak niedorzeczną była nasza obawa — wo-
łały dzieci. — Zamiast się lękać, powinniśmy się by-
li raczej cieszyć, gdy czarni ludzie przybyli zabrać
nas do tego kraju daleko piękniejszego i szczęśliw-
szego, niż nasza dzika wyspa!

— Drogie dzieci — rzekł na to ojciec — nasza
przeprawa z samotnej wyspy do wspianego kraju,
gdzie się znajdujemy obecnie, ma dla nas daleko

wyższe znaczenie. Mamy przed sobą jeszcze jedną
podróż do kraju daleko szczęśliwszego, niż ten. Cała
ziemia, na której żyjemy, podobną jest do wyspy;
kraj rozkoszny, do któregośmy teraz przybyli, jest
zaledwie słabym wyobrażeniem nieba, a wiodącą do
niego droga jest uczciwe życie i śmierć. Łódką, co
nas tu przeprowiła, będzie trumna, którą czterej
czarno ubrani ludzie złożą do grobu. Jednakże, gdy
nadejdzie chwila rozstania się z tym światem, bądź-
cie odważni; bo dla każdego, co żył pobożnie, praco-
wicie, kochał Boga i bliźniego, ulegał z pokorą naj-
wyższemu niebios wyrokowi, śmierć jest tylko podró-
żą do szczęśliwego kraju.

Nie lękajcie się śmierci, gdy w ostatnią chwilę,
Przyjdzie was ukołysać i złożyć w mogile;
Skon, to wielki ocean, który przebyć trzeba...
Tą drogą, Bóg cnotliwych prowadzi do nieba.

O NIEUSŁUŻNEJ ZOSI.

Pewna dziewczynka, imieniem Zosia, mieszka-
ła ze swoją babunią w chatce na wsi. Babunia cały
dzień była zawsze bardzo zajęta; czasem w domu,
czasem przy robocie w polu.

Zosia już się nauczyła pomagać w niejednej
rzeczy babuni: umiała wcale nieźle zmywać garnu-
szki i miseczki, i ustawiać je na swoim miejscu w
kredensie; umiała nakryć stół do wieczery i cho-
dzić po niektóre sprawunki do sklepu.

Lecz Zosienka nie bardzo lubiła pomagać ba-
buni; wołała ona bawić się kamyczkami z innymi
dziećmi na drodze.

Pewnego razu, gdy właśnie siedziała na piasku
i bawiła się, babunia stanęła przy niej z koszycz-
kiem w ręku, i rzekła:

— Zosiu, ja idę do szewca zanieść twoje trze-
wiczki do naprawy. Po tem muszę pójść do skle-
pu i kupić ci perkaliku na sukienkę. Ty biegnij
tymczasem do domu i przyrządź co do wieczery.

— Zaraz, babciu — odrzekła Zosia.

Ale zaledwie babunia zniknęła jej z oczu, Zosi
wszystko wywietrzało z główki.

Gdy babunia wróciła, zmęczona długim cho-
dzeniem i pewna, że zastanie już stół nakryty do
wieczery, Zosia jeszcze w najlepszą bawiła się na
drodce.



MACIERZ POLSKATYGODNIK POWIEŚCIOWO-ILLUSTROWANY
DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

wychodzi co czwartek, każdego tygodnia

Adres redakcyj: **MACIERZ POLSKA,**

51 INGRAHAM STREET,

CHICAGO, ILLINOIS

Prenumerata roczna wynosi \$1.00,
lub miesięcznie 10 ct

Pojedynczy numer 3 centy

Adres administracyjny: **MACIERZ POLSKA,**

141-143 W. DIVISION STREET,

CHICAGO, ILL.

MACIERZ POLSKA

AN ILLUSTRATED WEEKLY FOR CHILDREN AND YOUNG PEOPLE

Issued at Chicago every Thursday

Editor's address: **MACIERZ POLSKA,**

51 INGRAHAM STREET,

CHICAGO, ILLINOIS

Subscription \$1.00 a year or 10 cents a month

Single copy 3 cents

Address of Business Office

THE POLISH PUBLISHING CO.

Publishers of

MACIERZ POLSKA

141-143 WEST DIVISION STREET,

CHICAGO, ILLINOIS

ADWENT — PRZED PRZYJŚCIEM.

Był czas, kiedy świat cały z wielką tęsknotą i upragnieniem wyczekiwał przyjścia Zbawiciela. Ludzkość pokrażona była w błędach pogaństwa, zepsucie szerzyło się w wyższych warstwach społecznych, a poniżające niewolnictwo ciążyło na klasach robotniczych. Prawda, dobro i piękno przestały być ideałem, bo wśród ludzi zanikła wiara w życie przyszłe.

W obec tego nikt nie dążył do udoskonalenia duszy, używanie życia było najwyższem prawem, szatan rozpostarł swe panowanie nad światem. Lecz taki właśnie stan nie mógł zadowolnić ducha ludzkości, która, może bezwiednie, ale tembardziej, tęskniła za objawieniem Prawdy, wyczekiwała Zbawiciela.

Ten okres wyczekiwania przypomina nam kościół święty przez obchodzenie Adwentu.

W dawniejszych czasach Adwent rozpoczynał się nazajutrz po św. Andrzeju, a że to zarazem był początek roku kościelnego, więc przeddzień św. Andrzeja czyniono wróżby na rok nowy, który to zwyczaj u wielu podziś dzień się zachowuje, choć naturalnie, nie ma on żadnego wpływu na bieg spraw w nowym roku. Krom tego zwyczaju były jeszcze i inne, przywiązane do tego czasu.

W Krakowie, podczas Adwentu odzywały się hejnały z wieży maryackiej, na pamiątkę słów Piśwa św.: "Śpiewaj trąbą Syonie." Na Mazowszu i Podlasiu, chłopcy rano i wieczorem wygrywają na ligawkach smętne melodye, jako, że w tym czasie ustają wszelkie zabawy i wesoła muzyka. Stąd też powstało przysłowie:

Święta Katarzyna klucze pogubiła,
Święty Jędrzej znalazł, zamknął skrzypki zaraz.

Najpiękniejszym jednak zwyczajem, obchodzonym w wielu miejscowościach przez Kościół, jest uroczysta, ranna Msza św., zwana Roratami, a odprawiająca się po kościołach codziennie przez cały Adwent. Początek tego nabożeństwa sięga bardzo dawnych czasów i pierwotnie odprawiało się ono w Rzymie. Mszę św. zwykle odprawiał sam Papież, a słuchali jej najwięksi dostojnicy. Z Rzymu zwyczaj ten rozszedł się po całym świecie i zawitał też i do Polski, gdzie, śmiało rzec można, najpiękniej i najuroczyściej odprawiało się to nabożeństwo i dotąd odprawia.

* * *

U stropu chmurą płynię cień,
A niżej, w blask bogaty,
Lśni światłem kościół. Noc, czy dzień?
To Maryi świt! — Roraty!
Od rajszych, zda się, słyszeć bram
Serafów czyste głosy:
"Niebioso, roś spuście nam,
Spragnionej ziemi — rosy!"
Więc dążmy tam, z krótkiego snu
Tym chórem przebudzeni,
Pan woła nas: "O przyjdźcie tu,
Wy smutni, obciążeni!
Jazmo me słodsze jest, niż miód,
Brzemie — nad pióra lżejsze,
Miłość nad wami robi cud,
O, dusze najsmutniejsze!"
Brzni słodko organ, myśli rwie
Od ziemi — ponad świat...
Niebioso, roś spuście w łzie;
Módlmy się — to Roraty!
Rozbrzmiewa dzwonek srebrny dźwięk,
Pan do swojego ludu
Idzie — na duszę pada lęk
I święta "roza cudu.

Za dawnych czasów, gdy Polska jeszcze miała swoich królów, Roraty były jeszcze solennie odprawiane. Na ołtarzu katedry Wawelskiej stał siedmioramienny świecznik, na którym w najwyższem miejscu, w samym środku lichtarza, pierwszy król wstawiał zapaloną świecę, mówiąc: "Gotowy jestem na sąd Boży." Drugą z kolei świecę wstawiał biskup, trzecią senator, czwartą rycerz, piątą ziemianin, szóstą mieszczanin, a siódmą kmieć. Każdy z nich powtarzał słowa królewskie.





DAWNY STATEK ŻAGLOWY.

O kraju, gdzie nie ma kar.

CZARODZIEJSKA BAJKA.

Dokończenie.

— O nie! — odpowiedział Jurek.

— To dobrze. Nie dąsajże się nigdy, gdy będziesz się miał kąpać, lecz daj się codzień wymyć doskonale, a zobaszysz, że będziesz zawsze czysty i świeżutki, jak moje kwiateczki, będziesz zdrow i wesoły i — nigdy już pewna rzecz się nie zdarzy...

— Jaka rzecz? — spytał Jurek zaciekawiony.

— Pomyśl tylko, a zgadniesz — odrzekła królowa.

Jurek zamyślił się głęboko. Nagle uśmiechnął się.

— Aha, już wiem: — zawołał, mama nie położy nas spać bez ucałowania.

— Otóż to właśnie — rzekła królowa. — Dzieci nigdy nie budzą się wesołe, gdy ich mama wieczorem nie ucałuje na dobranoc.

Na to Mila westchnęła ciężko, bo wiedziała, że to prawda. Siedział ona na ziemi, trzymając się obiema rączkami za główkę.

— A tobie co się stało, Milo? — zapytała królowa.

— Główka mnie bardzo boli — odrzekła.

— Powiedźcie jej, elfy, od czego ją główka zabolała — rzekła królowa.

A na to elfy odpowiedziały chórem:

— Bo ma główkę nieumytą i włosy nierozczesane.

Mila oświadczyła, że się czuje bardzo nieszczęśliwa i że chciałaby na pociechę pobiegać z kim w ogrodzie.

— Kto chce pobawić się z Milą? — spytała królowa. Lecz żaden z elfów nie chciał się z nią bawić. Wszystkie odpowiedziały, że Mila jest grymaśną i w złym humorze, bo ją główka boli — a to nie przyjemnie się bawić z dziećmi grymaśnemi.

Wówczas królowa znowu się zasmuciła.

— Chodź tu do mnie, moje dziecko — rzekła — zobaczę, może ja ci na to co poradzę.

Posłała tedy królowa jednego z elfów po swój własny grzebień, szczotkę i swoje lustro. Były one ze szczerzego złota, a dostała je królowa w podarunku od króla elfów. Gdy elf przyniósł je, królowa podała Mili lustro.

Mila przejrzała się w nim i — wybuchła płaczem. O, bo też wcale nieładny widok jej się ukazał. Jakaś główka potargana niby wiecheć słomy, a włosy takie zwykłe jasne i lśniące jak złoto, teraz były ciemne od kurzu i brudu, zatłuszczone i całkiem bez połysku.

— Otrzyj łzy — rzekła królowa czarodziejka — ja ci sama rozczeszę i wyszczotkuję włosy.

— O nie, nie królowo! — zawołała Mila — zniszczysz sobie tę piękną szczotkę i połamiesz grzebień! I zabrudzisz te śliczne białe rączki brudnymi włosami! O proszę cię, nie dotykaj ich!

Królowa tedy odesłała swój grzebień, szczotkę i lustro i rzekła do elfów:

— Przywołajcie ptaki! — rozkazała.

I nagle znowu wszystkie dzwoneczki poczęły dzwonić, jak na początku, elfy zaś powiedziały dzieciom, że muszą się pożegnać z królową.

Jurek i Mila, chociaż takie brudaski, pocałowali królową w rękę i na szczęście nie zostawili na niej brudnych śladów. Zapewne dlatego, że już teraz byli znowu grzeczni.

Potem elfy przeprowadziły ich przez ogród, a małwy kłaniały im się uprzejmie, gdy przechodzili koło nich.

— Kochane małwy! — zawołała Mila ucieszona.

Przed furtką czekały już ptaki, które ich zaniosły napowrót do domu i położyły w łóżeczkach.

Czy domyślacie się, co się stało, gdy mamusia przyszła i zawołała:

— Czas wstawać, dzieci!

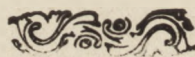
Jurek i Mila zerwali się co tchu z łóżeczek, pozwolili się umyć i uczesać grzecznie, i przyszli do śniadania tacy czyści i świeżutcy, że aż tatuś nadziwić się nie mógł. Kiedy ich ostatni raz widział, byli oboje umorusani w złym humorze.

Dzieci się śmiały z uciechy, że taką niespodziankę sprawiły tatusiowi. Lecz więcej jeszcze radowało ich to, iż mamusia była dziś znowu wesoła i uśmiechała się słodko do swoich grzecznych, czystych dzieci. Jurek i Mila słyszeli przy zabawie, jak chodziła po domu i śpiewała. A śpiewała, bo była szczęśliwa, że dzieci jej nareszcie przekonały się, o ile to przyjemniej być czystym, aniżeli brudnym; i wiedziała też, że gdy będą czyści, to będą także zawsze zdrowi i weseli.

— Pójdź Milo — rzekła — umyję ci włosy, a może mi się uda sprawić, żeby były znów jasne i lśniące, jak złoto.

Mila pamiętała doskonale, że Jurek był dziś grzeczny przy kąpeli, poszła więc i pozwoliła umyć sobie włoski, a chociaż tego bardzo nie lubiła, starała się z całej siły stać spokojnie — i rzeczywiście, ani razu nawet nie pisnęła.

Tłumaczyła z angielskiego M. Glatzówna.



BEZ RODZINY.

WEDŁUG POWIEŚCI

H. MALOTA.

Ciąg dalszy.

Witalis spostrzegłszy, że trzęsę się, jak w febrze, wyjął ze swej podróźnej torby czystą koszulę i ciepłą kurtkę. Podając mi te przedmioty rzekł:

— Przebierz się w suche odzienie i zaszyj się w słomę, a rozgrzejesz się wkrótce i zaśniesz.

Zrobiłem, co mi kazał, ale szczekałem zębami, nie mogąc ogrzać się. Wspominałem też ze smutkiem pierzynę, ciepły kącik przy piecu i pieszczoty mojej ukochanej matki.

— Kapi! — zawołałem nagle wśród łez, przypominawszy sobie, że pierwszej nocy on mię ogrzał i pocieszył.

Na moje wezwanie, Kapi nie podeszedł do mnie, tylko się zerwał szybko i zaczął otrząsać z siebie resztki wody; potem położył się zdala odemnie. Poczciwe psisko, czyżby nie podchodził do mnie dla tego, ażeby mnie nie zamoczyć swemi wilgotnemi jeszcze kudłami? Czyżby pies mógł być nie tylko bardzo dobrym, ale i tak rozumnym przyjacielem? Jednak tak być musiało, bo i potem miałem sposobność przekonać się niejednokrotnie, że zwierzę to było niezwykle rozumne.

Nazajutrz wyruszyliśmy o świcie.

Po wczorajszym deszczu niebo rozjaśniło się prześlicznie, a wiatr osuszył błoto. Ptastwo świergotało w krzakach, psy krążyły obok nas w podskokach. Kapi od czasu do czasu wznosił się na tylnych łapach i zwracając się ku mnie, czekał radośnie. To jego ujadanie działało na mnie tak, jak gdyby ludzkim głosem przemówił do mnie:

— Odwagi! przyjacielu, odwagi!

I raźniej i weselej robiło mi się na duszy.

Ponieważ nie opuszczałem nigdy wioski rodzinnej, więc ciekawy byłem zobaczyć po raz pierwszy większe miasto.

Starożytne miasteczko, do którego wkroczyliśmy po paru godzinach drogi, nie zachwyciło mnie bynajmniej. Co prawda, myśl, że właśnie w tem miasteczku kupi mi Witalis nowe buty i nowe odzienie, zaciemniała mi oczy i sprawiła, że nie zwracał najmniejszej uwagi na wysokie domy, piękne wieżyczki i kościoły. Dla tego też jedynym wspomnieniem z tego miasta, które nie zatarało się w mojej pamięci, jest ciemny, zadymiony sklep. Znajdował się on prawie pod ziemią i zarzucony był mnóstwem różnorodnego starego ubrania. Nie mogłem zrozumieć, jakim sposobem w tak brzydkim miejscu, mogą się znaleźć te piękne rzeczy, które mi Witalis obiecywał. Jednak mój opiekun wiedział gdzie miał poszukiwać przedmiotów, o które mu chodziło, gdyż niezadługo przekupień odnalazł wśród stosu gałganów, ubranko aksamitne dla tak

małego, jak ja, chłopca. Przy tem wybrał mi parę butów i kapelusz o bardzo szerokich brzegach.

Odtąd patrzałem na mego opiekuna, jak na człowieka najlepszego, najwspanialszego i najbogatszego.

Wprawdzie aksamit mego ubranka był już dobrze wytarty, kapelusz od słońca i deszczów wypłowiał, a trzewiki nosiły ślady dalekich wędrówek, jakie w nich odbywano, jednak to wszystko nie mogło zmniejszyć mego zachwyty.

Miałem nosić aksamit, ja, który dotychczas znałem zgrzebane ubranie. Wróciwszy do domu miałem ochotę przebrać się jak najprędzej w mój nowy, prześliczny strój. Tymczasem Witalis wziawszy nożyczki, obciął mi kawał spodni, tak że odtąd sięgały mi tylko do kolan.

Patrzyłem z największem oburzeniem na tę robotę mego opiekuna.

— Czynię to dla tego — odpowiedział Witalis, na moje pełne zadziwienia spojrzenie, ażebyś niebył podobnym do innych dzieci. Jesteśmy we Francji, ubiorę cię więc jak małego Włocha; gdy będziemy we Włoszech, trzeba cię będzie przebrać na Francuza.

To wyjaśnienie nie było jeszcze dla mnie dostatecznem, i spojrzenia moje wciąż jeszcze zwracały się z żalem na odcięte kawały moich pięknych spodni.

— Trzeba, żebyś to dobrze zrozumiał — ciągnął dalej Witalis. Wiesz już, że jesteśmy komedyantami, a kuglarze tacy, jak my, powinni zadziwiać i zaciekawiać nawet strojem. Gdybyśmy się ubrali tak, jak chodzą wszyscy wieśniacy francuscy, to niktby na nas nie spojrzał, nieprawdaż? Musimy więc udawać cudzoziemców. Jest to źle, ale cóż pocznę? Trzeba zadowolić gusta publiczności, której zawsze mam ochotę powiedzieć: „Cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie.”

Z tego powodu z Francuza, jakim byłem zrana, wieczorem przekształciłem się na Włocha.

Poniżej spodni, sięgających mi tylko do kolan, Witalis na pończochach skrzyżował czerwone wstążki, które kończyły się pięknymi kokardami. Taką czerwoną wstążką służyła mi zamiast krawata i opasywała kapelusz z szerokiem rondem. Wystrojony tak, przeglądałem się w małym lusterku i wydawało mi się, że wyglądam wspaniale. Żałowałem tylko, że matka widzieć nie może mego pięknego ubrania. Gdy tak sam siebie podziwiałem, nagle usłyszałem za sobą śmiech szyderczy. Odwróciłem się zawstydzony i ujrzałem Frygę, która ujawszy się pod boki i drwiąco przekrzywiając głowę, śmiała się ze mnie w dziwnie złośliwy sposób. Śmiech nierozumnego zwierzęcia zawstydził mnie tak, jak gdybym popełnił coś bardzo złego. Stałem jeszcze ze spuszczonei oczyma, gdy Witalis rzekł do mnie:

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONICZKA TYGODNIOWA.

25go listopada. W **Mason City, Iowa**, utonęły dwie dziewczynki i jeden chłopiec wskutek załamania się lodu, na którym się dzieci bawiły.

— Fabryki amerykańskie w b. r. wykonały robót na sumę olbrzymią, bo 15 miliardów dolarów.

— W urzędzie imigracyjnym w **Los Angeles**, wykryto wielkie nadużycia, kompromitujące urzędników, którzy mieli wyłudzać pieniądze od Chińczyków.

— Z **Portugalii** nadeszły wiadomości, o rewolucji; obywatele żądają republiki.

We **Władystoku** (Ros.) rozpoczął się proces przeciw zbuntowanym w październiku marynarzom.

— W **Port Said**, (Afryka). Wojska francuskie bombardowały okoliczne wsie, mszcząc się za napad Arabów na francuski oddział wojska.

— Parlament berliński postanowił złagodzić ustawę o obrazę majestatu królewskiego.

— Z **Prus** i z **Francji** w ubiegłym tygodniu wywieziono do Ameryki 23 miliony dolarów w złocie.

26go listopada. — W **Nowym Yorku** 13 osób straciło życie w pożarze, a w tej liczbie jest siedmioro dzieci. Ogień został umyślnie podłożony. W **New Yorku** z powodu przesilenia finansowego wydalon kilkanaście tysięcy robotników. W całych Stanach Zjednoczonych, z tejże przyczyny nie pracuje 300.000 robotników.

W **Algierze** Francuzi odnieśli wielkie zwycięstwo nad Arabami, którzy jednak nie dają za wygraną i gotują się do nowej walki.

W **Lizbonie** (Portug.), rząd ustanowił sąd, który ma procesować osoby, oskarżone o przewinienia polityczne. — We **Wiedniu** (Aust.) z okazji rozpoczęcia 60go roku swych rządów ces. Franciszek Józef, ogłosił ogólną amnestję wojskową. Wskutek tej łaski monarszej mogą tysiące osób bezpiecznie wracać do kraju, nie obawiając się żadnych kar, którym podlegali z powodu niedopełnienia obowiązków służby wojskowej.

— Z **Neapolu** (Włochy) donoszą o nowych wybuchach **Wezuwiusza**.

27 listopada. — Komitet prawniczy rady miejskiej w **Chicago**, polecił radzie uchwalić prawo zabraniające takich zajęć, jak kładzenie kabały, wróżenie przyszłości, tłómaczenie snów i t. p. głupot, którymi różni wydrwigrasze i próżniaki okpiwają naiwnych ludzi. — **Trzecia Duma** na swoim posiedzeniu zniosła tytuł „samodzielny”, który dawany był dotąd carowi. — Z **Konstantynopola** nadeszły wiadomości o wielkich burzach na Czarnym morzu, które zrządziły wielkie szkody.

28go listopada. — Wskutek wybuchu gazu naturalnego w hotelu, w **Kansas City, Mo.**, siedm osób zostało zabitych, a wiele rannych.

29 listopada. — W hongkońskich kopalniach miedzi ziemia zasypała dwóch górników. — Według obliczeń, kompanii okrętowej hambursko-amerykańskiej, od 7 do 27 listopada, wyjechało do Europy 75,000 ludzi. — Przypuszczają, że do końca przesilenia finansowego, Ameryka utraci 200 tysięcy ludzi. — W **Marokko** wciąż jeszcze odbywają się utarczki między Francuzami a Arabami. — **Kurdowie** w **Małej Azji**, na wielkim zebraniu uchwalili rezolucję w duchu oderwania się od Turcji.

30go listopada. — Według urzędowych sprawozdań pokazuje się, że w **Wsch. Indjach**, wskutek głodu i zarazy zginęła prawie czwarta część ludności mahometańskiej.

Mieszkańcy, mimo namów, nie chcieli się przenieść do innych miejscowości, woleli umrzeć z głodu i od cholery, twierdząc, że nie należy uciekać przed gniewem Allaha. — W **Petersburgu** jeden z deputowanych trzeciej rosyjskiej dумы, swoją mową przeciw rządowi wywołał taką burzę w izbie posłów, że przewodniczący musiał zamknąć posiedzenie, aby nie dopuścić do bójki wśród posłów. Przewidują już rychłe rozpędzenie trzeciej Dумы.

Z POLSKI.

Z zaboru pruskiego.

Śmierć chłopca pobitego w szkole. — „Gazeta Ostrowska donosi, że dnia 7 zm., jedenastoletni synek gospodarza **Kempińskiego** z **Jankowa** przygodzkiego, Antos, w szkole otrzymał od nauczyciela kilka silnych uderzeń trzcinką po głowie. Wróciwszy do domu, musiał się zaraz położyć i zaczął się skarżyć na zawrót i ból głowy. W kilka niespełna godzin utracił przytomność. Nazajutrz przywołani ksiądz i lekarz zastali go bezprzytomnym. Lekarz stwierdził ostre zapalenie mózgu i zalał mu mózgu krwią. W nocy chłopiec życie zakończył.

Ze strajku szkolnego. — Redaktor „Dzien. Kuj.”, p. **Kazimierz Jankowski**, stał przed **inowrocławską** izbą karną, oskarżony o umieszczenie artykułu ks. kapelana **Stankowskiego** z **Potulic** pod tyt. „Kto podszczuwa, a kto się broni?” Autora tego artykułu skazała izba karna w **Bydgoszczy** na 300 marek kary, a p. **Jankowskiego** zaś za umieszczenie go, skazano na 100 marek kary i kosztu.

W **Ostrowcu** wydarzył się tragiczny wypadek: po śmierci szewca **Jarczewskiego**, gdy zwłoki złożono do trumny, cech szewski obstawił w dzień pogrzebu trumnę świecami, które żona zmarłego zapaliła, opuściwszy izbę. Po kilku godzinach, zauważono z ulicy dym, a gdy otworzono drzwi, zauważono po ulotnieniu się dymu, że trumna z trupem była na pół spalona.

— W **Berembuszu** zgorzał dom właściciela **Kołodziejczaka**. Dwoje dzieci zginęło w płomieniach.

W **Inowrocławiu** z powodu nieostrożności obchodzenia się z bronią, zranił się ciężko 13 letni syn mistrza szewskiego **Lemańskiego**. Bawił się on nabitym rewolwerem w gronie towarzyszy, którzy po wypadku zbiegli.

POLACY W ROSJI.

Niedawno otwarto w **Kiszyniewie** „Salę polską im. **Mickiewicza**”, mogącą pomieścić przeszło 400 osób. Sala mieści się w oddzielnym gmachu, wspólnie ze szkołą i biblioteką polską, w bliskim sąsiedztwie kościoła katolickiego. Poświęcenia gmachu dopełnił ks. **Stauge**, miejscowy proboszcz, który chociaż Niemiec, wygłosił mowę po polsku, zachęcając Polaków, ażeby „przechowywali tradycję narodu sławnego, który przez kilka wieków siedł na czele słowiańszczyzny.”

Z ZABORU AUSTRYACKIEGO.

— W **Buczacu** odkryto przy wydobywaniu piasku róg, kość udową i kręgi szyjne przedpotopowego wołu (bos primigenius). Przedmioty te stanowią własność **Dra Edw. Krzyżanowskiego**.

— W **Łańcucie** za staraniem komitetu, zostało otwarte prywatne gim. miejskie, którego kierownikiem jest prof. **Antoni Srzelecki**. Na razie otwarto klasę pierwszą, do której przyjęto 60 uczniów. — Jak ogromny

jest napływ do szkół, świadczy okoliczność, że do gimnazjum łańcuckiego pomimo, że jest ono na razie prywatnem i uczniowie składają po 10 k. miesięcznie opłaty. uczęszcza siedmiu uczniów ze wsi odległych nieraz więcej niż o milę od Łańcuta. Uczniowie ci przebywają tę przestrzeń dwa razy dziennie piechotą z domu do szkoły i napowrót.

— Z Rohatyna donoszą: 135 gospodarstw padło pastwą płomieni w ostatnich dniach. Szkody są znaczne, gdyż tylko częściowo budynki zabezpieczone były, wszelkie zapasy zboża i paszy, zupełnie nie były asekurowane. W kilku miejscowościach spaliło się również bydło, inwentarz martwy i ruchomości.

— Dzień 27 października zapiszę się na długie lata w pamięci włościan wsi polskiej Niźborga Nowego, Kopyczyniec, w dniu tym bowiem dokonano tam otwarcia Domu polskiego. Niźborg jest to stara osada kresowa. Myśl zbudowania domu polskiego, rzucił przed kilku laty ks. W. Kostkiewicz, który też przy pomocy okolicznych obywateli doprowadził budowę pod dach, a przeniesiony do Trościańca Wielkiego, przekazał dokończenie dzieła następcy ks. dr. Pawłowi Jarosińskiemu.

ZAGADKI.

SZARADA.

Pierwsze „ja”, a nie „ty”,
Drugie nie „ty”, ale „ja”.
Całość — ani „ty”, ani „ja”.

ZAGADKA.

Zwierzę nie jestem, choć mam cztery nogi,
Ni wół, ni koziół, ni sarna, a przecież mam nogi.
Gdy na się przywieszę sukienkę białą,
Żywię przy sobie rodzinę całą.

PYTANIA ŻARTOBLIWE.

Które miasto polskie nie może się obejść bez raków?
Bez czyjego bicia ludzie nie mogliby się obejść?

Kryptogram.

M
M A S
M O T O
M A T E J K O
S O J K A
R K A
O

ROZWIĄZANIA ZAGADEK Z NR. 47.

Szarada: Po — chwa — ła.

Łamigłówka: Jawa, Chiwa, kawa, artykuł, potop, Ru-gia, Arak, cnota, aparat: Jaka praca, taka płaca.

Chicago, Ill.

Kochany Przyjacielu!

Jeżeli Fiołek i Słowik będą częściej pisać do Macierzy Polskiej, to niezadługo wyśpiewają wszystkie tajemnice szkoły św. Stanisława Kostki.

Lecz niech piszą, bo to Przyjacielowi sprawia przyjemność. Zanim jednak jeszcze raz napiszą, donoszę Przyjacielowi, że oprócz konkursu, który odbywać się będzie co miesiąc, mamy także egzamina piśmienne. W zeszłym mie-

siącu miałyśmy z Historii Kościelnej, a w tym miesiącu będziemy miały z gramatyki polskiej i z historii ojczystej.

Mamy jednak Kochany Przyjacielu dużo kłopotu, ponieważ czas nam za krótki i tak prędko upływa.

Piszę po raz pierwszy i z radością pragnę być załączona w grono korespondentów Macierzy Polskiej.

Katarzyna Knitter,

z szkoły św. Stanisława Kostki.

Milwaukee, Wis.

Drogi Przyjacielu!

Mając kilka chwil wolnych, chcę Ci, Przyjacielu Drogi, choć parę słów napisać o naszym tu w szkole powodzeniu.

Klasa nasza (siódma B.) odebrała z wielką radością „Macierz Polską.” A gdy przeczytaliśmy wszystko, nie mogliśmy się wstrzymać od śmiechu, a najbardziej z tego „Chodził na bum”.

Czy nie myślisz, drogi Przyjacielu, że ten Wojtek, który dostał różgę od matki, już na „bum” nie pójdzie? I Janek który za drzwiami śpiewał że szczury mogą jego książkę jeść, pewno też się poprawił? Wkrótce napiszę więcej.
Z szacunkiem,

Marya Kosobucka, ze szk. św. Jolwigi.

Milwaukee, Wis.

Drogi Przyjacielu!

Niniejszem oznajmiam Kochanemu Przyjacielowi, że za kilka tygodni złożymy półroczny egzamin piśmienny, którego się wcale nie obawiam.

Zeszłego roku dostałam nagrodę na występie, który urządziła nasza klasa w hali szkolnej. Wielebny ks. Bronisław Celichowski, rektor naszej szkoły, w obecności wszystkich Sióstr nauczycielek, rozdawał nagrody; wiele uczennic z naszej klasy otrzymało takowe. Może i tego roku nam się coś uda. Jestem w ósmej klasie.

Z szacunkiem,

Jadwiga Koczmarkówna, ze szk. św. Jadwigi.

Milwaukee, Wis.

Drogi Przyjacielu!

Pierwszy raz piszę do Ciebie liścik, i chcę Ci donieść o tem, że cała nasza klasa raduje się z otrzymania „Macierzy Polskiej.” Wszyscy dziękujemy jak najuprzejmiej za „Macierz” Kochanemu Przyjacielowi. Zaraz sobie ten tygodnik zamówiłem.

Twój nowy przyjaciel,
W. Gieślinski.

Milwaukee, Wis.

Drogi Przyjacielu!

Czytając piśmienną „Macierz Polska”, muszę powiedzieć, że mi się bardzo podobało. Powiastki są bardzo interesujące i pouczające, a tem samem pomagają nam dużo w naukach i innych rzeczach dotyczących szkoły.

Spodziewając się, że „M. P.” i nadal pozostanie tak interesującą, kreślę się
Z szacunkiem

Genowefa Sonnenberżanka, ze szk. św. Jadwigi.

Milwaukee, Wis.

Kochany Przyjacielu!

Tydzień temu słyszałam coś nowego w szkole. Siostra nauczycielka opowiedziała nam o nowej gazetce zwanej „Macierz Polska”. Chłopcy i dziewczęta bardzo się ucieszyli, gdy Siostra wyczytała nam niektóre powiastki i

zagadki. Każdy i każda może się starać o parę centów na to piśmko, ponieważ prawie codziennie dostają centa na cukierki.

życząc, aby „Macierz Polska” coraz bardziej się rozszerzała, i aby dzieci we wszystkich szkołach czytywały ją zostając,

Z szacunkiem

Leokadya Sonnenberżanka, ze szk. św. Jadwigi.

Do Lilii z parafii św. Jadwigi.

Droga Lilio!

Sądzisz, że Fiołek zupełnie już zapomniał o Przyjacielu. O nie! i jeszcze raz nie! Fiołek kocha bardzo Przyjaciela. Chociaż zima nadchodzi, nie powieszał listków swoich, ale ukryty siedzi w szkole, i uczy się od rana do wieczora.

Kochana Lilio, Fiołek jest obecnie w ósmej klasie w tym roku ukończy szkołę parafialną. Spodziewa się także dyplomu, to też każdą chwilę obraca na wyuczenie się lekcji i na opracowanie zadań, a wiesz z pewnością, bo może i sama tego doświadczyła, że jeżeli zadanie nie przypadnie Siostrze nauczycielce do gustu, to drugi raz trzeba przerabiać. Zatem widział kochana Lilio, że nie próżnuje, że pracuje jak mogę i o Przyjacielu kochanym też pamiętam, a kiedy tylko zatęsknisz za Fiołkiem zaraz Ci się odezwie.

A teraz powiem Ci jeszcze cichutko, że Cię już pokochałam, i gdy nadejdą wakacje Bożego Narodzenia, to pogawędzimy sobie troszeczkę dłużej.

Nasz kochany Przyjaciel nie pogniewa się na nas o to a gdyby się pogniewał, to Go przeprosimy.

Twój malutki Fiołek

ze szkoły św. Stanisława Kostki.

ODPOWIEDZI.

Kat. Kniterównie. Nie obawiaj się, gdy zechciecie, znajdziecie zawsze materyał do napisania liścików. Pamiętajcie, że czas to pieniądz, więc trzeba z niego umiejętnie korzystać; stracone napróżno chwilę, nigdy nam już nie wróci. Przyjac. mile wita nową korespondentkę.

Mar. Kosobuckiej. Zapewne, że ów „Wojtek” poprawił się i więcej na „bum” nie chodził. Czasem chłopcom, a nawet i dziewczętom przychodzi ochota pójść na „bum”, zamiast do szkoły. Takich jednak dzieci, P. sądzi, nie ma wśród czytelników M. P., bo wszyscy oni wiedzą, że czem skorupka za młodu nasiąknie, tem na starość trąci.

Jadw. Kaczmarkównie. Prz. życzy ci „udania” się egzaminu i nagrody. Pamiętaj jednak, że każda rzecz tylko wtenczas nam się „udaje”, gdy gorliwie i wytrwale nad nią pracujemy, a niepoważeniami nie zrażamy się. Gdy tak będziesz postępowała zawsze, możesz być pewną, że nie tylko egzamin, ale i wszystkie inne prace w życiu zawsze ci się „udadzą”.

Leok. Sonnenberżance. Prz. bardzo dziękuje za twoje życzenie, aby M. P. czytały dzieci we wszystkich polskich szkołach. Byłoby to bardzo dobrze, ale, niestety, tak jeszcze nie jest, wiele bowiem dzieci woli wszystkie pieniądze stracić na cukierki. Przy dobrej jednak woli mogłyby mieć i cukierki i M. P., czy nie?

Gen. Sonnenberżance i W. Gieślińskiemu. Owszem, Redaktor M. P. powiedział „Przyjacielowi”, że będzie się starał, aby czytelnicy mieli zawsze ciekawe i pouczające powiastki, obiecał też dawać więcej obrazków, ale dopiero gdy będzie więcej takich prenumeratorów, jak terazniejsi, bo wydawnictwo dużo kosztuje. Zachęcajcie więc waszych towarzyszy, aby sobie zapisywali M. P., bo w ten sposób przyczynicie się do wykonania pożytecznej i dobrej rzeczy. Zrobicie to?...

Macierz Polska w Stanach Zjednoczonych AMERYKI PÓŁNOCNEJ.

p. o. Najśw. Maryi Panny Królowej Korony Polskiej

Organizacja łącząca młodzież polską obojga płci w pracach naukowych, patriotycznych i bratniej pomocy dla podniesienia ducha moralności i dobrobytu w społeczeństwie a szczególnie między młodzieżą polską.

Założona dnia 1go października, 1897 roku.

Inkorporowana przez Stan Illinois, dnia 4go września, 1903 r.

Obdarzona Błogosławieństwem Ojca św., Piusa X, dnia 30go czerwca, 1906 roku.

BIURO GENERALNE:

141-143 W. Division Str.

Chicago, Illinois.

ZARZĄD GŁÓWNY:

Ks. Franciszek Gordon, C. R., Moderator; Julian Szczepański, Prezes; Agnieszka Nering, I Wiceprezesa; Maksymilian Brochocki, II Wiceprezes; Wincenty J. Józwiakowski, Sekretarz Główny; Władysław Sztanka, Skarbnik; Paweł P. Kucharski, Dyrektor; Julian J. Nejman, Dyrektor; Feliks Augustynowicz, Dyrektor; Franciszek Siatkowski, I Marszałek; Jan Szpekowski, II Marszałek.

Ks. Feliks Ładoń, Redaktor; Dr. Bolesław Klarkowski, Lekarz Główny; Ludwik Jankowski, Dyrygent Muzyki i Śpiewu; Teofil Gordon, Asystent Sekretarza Głównego; Ignacy Ciesielski, Bibliotekarz i Zarządca Klubu; N. L. Piotrowski, Doradca Prawny.

Posiedzenia Zarządu Głównego odbywają się w 2gi wtorek miesiąca wieczorem.

Godziny ofisowe Sekretarza Głównego w Biurze Generalnem: W każdy wtorek i piątek od godziny 7 do 9 wieczorem; Skarbnika: W każdy poniedziałek i piątek od godziny 7 do 9 wieczorem.

Klub Macierzy Polskiej, dla członków organizacyi otwarty co wieczór, od godziny 7-ej do 10-ej. W niedziele, od godziny 8-ej popołudniu.

Do Macierzy Polskiej może należeć każdy Polak lub Polka religii rzymsko-katolickiej, liczący lub licząca mniej niż 40 lat wieku swego.

Nowe oddziały Macierzy Polskiej formować się mogą za porozumieniem się ze Zarządem Głównym Macierzy Polskiej. Osoby chcące się zająć organizowaniem nowego oddziału muszą otrzymać na to pisemne pozwolenie od Zarządu Głównego Macierzy Polskiej, który udzieli odpowiednich instrukcyi, a po uformowaniu oddziału i załatwieniu formalności, wyda dyplom na mocy którego oddział otrzyma prawa i przywileje organizacyi

Każdy nowo-wstępujący składa przed formalnem złożeniem przysięgi następujące opłaty: wstępne stosownie do wieku, za odznaki, za kwitaryusz, za konstytucję i podatek miesięczny regularny, za czas od chwili przyjęcia go na posiedzeniu przez głosowanie. Opłaty wstępne są następujące: do lat 15 nieskończonych 50 centów; 16: 60c; 17: 70c; 18: 80c; 19: 90c; 20: \$1.00; 21: \$1.10; 22: \$1.20; 23: \$1.30; 24: \$1.40; 25: \$1.50; 26: \$1.60; 27: \$1.70; 28: \$1.80; 29: \$1.90; 30: \$2.00; 31: \$2.20; 32: \$2.40; 33: \$2.60; 34: \$2.80; 35: \$3.00; 36: \$3.20; 37: \$3.40; 38: \$3.60; 39: \$3.80; 40: \$4.00; 41: \$4.40; 42: \$4.80; 43: \$5.20; 44: \$5.60; 45 nieskończonych: \$6.00.

Kwitaryusz 10c. Konstytucja 10c. Odznaki dla mężczyzn \$1.00; Odznaki dla pań \$1.25. Podatki: regularnie co miesiąc na fundusz obrotowy 10c, assesment regularny na pośmiertne co miesiąc 10 centów.

Assesment nadzwyczajny nakłada się stosownie do wypadków śmierci, obliczając i rozkładając sumę wypłacić się mającą, na równi wydatku na pośmiertne, na każdego członka z dołączeniem jednego centa do każdego wypadku.

Oddziały podwładne mają prawo ustanawiać dla siebie wsparcie w chorobie i w tym celu ustanawiać dla siebie podatki

W przypadku śmierci członka Macierzy Polska płaci spadkobiercom za każdy miesiąc przynależności członka do Macierzy Polskiej i opłacenie wszystkich podatków, sumę \$10.00, stopniując aż do wysokości \$500.00 biorąc jako podstawę w obliczaniu wysokości pośmiertnego opłacone assesmentu miesięczne.

DO SZANOWNYCH PRENUMERATORÓW MACIERZY POLSKIEJ.

Administracja Macierzy Polskiej uprasza Szanownych prenumeratorów do nadsyłania prenumeraty za „Macierz Polską”. Zarząd pocztu ustalił nową regułę zmuszając wydawców do wykreślenia z liczby każdego czytelnika który nie ma gazety opłaconej z góry, dlatego upraszamy o nadsyłanie takowej; w razie przeciwnym będziemy zmuszeni każdego nieopłaconego prenumeratora wykreślić z listy.

Prenumeratę należy nadsyłać pod adresem

Macierz Polska, 141-143 W. Division str., Chicago, Ill.

N. L. PIOTROWSKI

ADWOKAT.

Praktykuje we wszystkich sądach.

Ofis: 59 Clark ul., róg Randolph

Półkój 307, Sala sądu. Tel. Central 602.
Wieczorem 806 Noble ul. Tel. Monroe 2007
Mieszk. 80 Humboldt Blvd. Tel. Humboldt 1864

Lecznica Krakowska,

576 Milwaukee ave., na piętrze.

Leżenie: Gorącem powietrzem, Wibracja, Elektrotyka, Masażem, Gimnastyka, Hydroterapia, Suggestya, Kąpielami słabymi i mineralnymi

Władysław Krupa,

Telefon: Polk 1020.

Właściciel Zakładu.

Fotografie!

Wykonujemy w najnowszym stylu i najmodniejszych pozycjach. Ślubne fotografie wykonujemy z wielką akuracją: nawet w dni pochmurne i deszczowe wykonujemy fotografie pod gwarancją. Jedyna galeria, która posiada światło Rembleta. Ceny zniżone dla grup, towarzyszy i dzieci.

Extra dla nowożeńców!

Dajemy jako prezent piękny portret wielkości 16x20.

St. Adamkiewicz & Co.

właściciele zakładu fotograficznego

AMERICAN PHOTO ART STUDIO

685 Milwaukee Avenue,

— pomiędzy Augusta i Noble ulicami. —

FRANK KLAJDA

Ciesla, Budowniczy i Kontraktor.

Wykonuje wszelkie roboty szybko, starannie i po bardzo niskich cenach.

595 Dickson ul. Tel. Polk 225

OGŁASZAJCIE SIĘ
W „MACIERZY POLSKIEJ”.

OD ZARZĄDU GŁÓWNEGO.

Chicago, dn. 28 listop. 1907.

Do Szanownej Administracji i Szanownych Członków i Członkiń Macierzy Polskiej: Wszystkim Serdeczne Pozdrowienie!

Donosimy niniejszem, że w następstwie uchwały ostatniego rocznego zebrania, nasz przyszły czyli Dziesiąty Sejm odbędzie się w środę, dnia 22go stycznia, 1908 roku, w Hali Parafialnej św. Stanisława Kostki, róg ulic Noble i Bradley, w Chicago.

Prosimy wybrać na delegatów i zastępców takich członków, którzy zechcą na czas Sejmu uwolnić się od swych zajęć i posłużyć sprawie Macierzy Polskiej bezinteresownie. Gdyby zaś delegaci mieli być płatni, to koszt taki musi ponosić kasa oddziałowa.

Zwracamy uwagę, że na delegatów, podobnie jak na urzędników kwalifikują się tylko pełnoletni członkowie, będący w porządku finansowym z Oddziałem i z Organizacją i należący przynajmniej 6 miesięcy do Oddziału. Oddziały przygotowawcze, w których niema członków pełnoletnich, reprezentują na sejmie delegaci Zarządu Głównego.

Upraszamy Sekretarzy Protokółowych aby zaraz po wyborze administracji na rok 1908 i delegatów na Sejm, nadesłali na przesłanym im formularzu nazwiska i adresy członków nowej administracji i delegatów na Sejm. Lista ta musi być przesłana Sekretarzowi Głównemu w pięciu dniach po rocznem posiedzeniu Oddziału.

Sekretarzy Finansowych prosimy o wypełnienie kwestyonariusza co do zapasów przez Oddział posiadanych i przesłanie takowego razem z listą opłat za miesiąc grudzień, także w przeciągu pięciu dni po rocznem posiedzeniu Oddziału.

Skarbnicy są obowiązani wszelkie pieniądze należące się Kasie Głównej z roku 1907, przelać do

Kasy Głównej zaraz po grudniowym posiedzeniu Oddziału.

Stosownie do przepisów konstytucji, nowo-wybrany sekretarz finansowy i skarbnik Oddziału w dziesięciu dniach po swym wyborze muszą złożyć na ręce Zarządu Głównego poręczenia, pierwszy na sumę 500 dolarów, a drugi na sumę 1000 dolarów, podpisane przez dwóch właścicieli realności. Poręczenie to wystawiać będzie Sekretarz Główny bezpłatnie w biurze głównem, we wtorki i piątki od godziny 7 do 9ej wieczorem. Zarząd Główny nie zwróci kosztu poręczeń gdzieindziej wystawionych.

Wszelkie poprawki do konstytucji Macierzy Polskiej przez Oddział przyjęte, muszą być nadesłane pod adresem Sekretarza Głównego, przed dniem 31go grudnia, 1907 roku.

Całej Macierzy Polskiej, a szczególnie paniom Macierzystkom jak najgoręcej polecamy sprawę Sztandaru. Pani Wiceprezeska i Komitet dotychczasowo pod jej przewodnictwem pracujący, wyteżają wszystkie siły aby zebrać fundusz potrzebny na sprawienie Sztandaru. Prawie wszystkie Oddziały Macierzystek przykład, się do urzeczywistnienia projektu, a i reszta zapewne przyłączy się na grudniowych posiedzeniach. Byłoby bardzo pięknie, gdyby według planu pani Nering wszystkie Macierzystki wzięły udział w fundacji tego daru, który ma być wręczony naszej organizacji imieniem wszystkich Polek do Macierzy przynależących.

Z braterskiem pozdrowieniem
Ks. Fr. Gordon, Moderator,
Julian Szczepański, Prezes,
Win. J. Jóźwiakowski, Sekr. Gł.



NADZWYCZAJNY PODATEK NA POŚMIERTNE.

CYRKULARZ Nr. 30.

Na miesiąc grudzień r. 1907, wynoszący 30 centów.

Donosimy niniejszem, że na miesiąc grudzień roku 1907 przypada podatek Nr. 30 na wszystkich członków i członkinie Macierzy Polskiej, przyjętych do dnia 1go października 1907 r., wynoszący trzydzieści centów, na pokrycie pośmiertnego:

Wypadek Nr. 46 śp. Helena Bojan, Odd. 12, Suma \$470.00.

Zwracam uwagę, że nadzwyczajny podatek na pośmiertne ma pierwszeństwo przed wszelkimi innymi podatkami i musi być niezwłocznie skolektowany i wpłacony do Kasy Głównej.

Z braterskiem pozdrowieniem
Winc. Józwiakowski,

Sekretarz Główny.

Chicago, 30 listopada, 1907 r.

NEKROLOGIA.



Ś. P. HELENA BOJAN.

Członkini Oddziału 12go, św. Kingi, na Stanisławowie, przyjęta do Macierzy Polskiej, dnia 11 października, 1903 roku, umarła na suchoty, dnia 20go września, 1907 roku, licząc lat 23.



Zamawiajcie Fotografie.
Kto chce posiadać fotografię swoją w grupie swego oddziału, niech się zgłosi niezwłocznie do galeryi Kościuszkowskiej i poda swe zamówienie wraz z umówioną opłatą 50 centów.

Wincenty J. Józwiakowski,
Sokr. Główny.

PODAJCIE NOWE ADRESA.

Członkowie Macierzy Polskiej mają niezwłocznie uwiadomić Administrację Macierzy Polskiej o każdej zmianie swego adresu, inaczej nie będą otrzypywali „Macierzy” regularnie.

Zmianę adresu należy przelać na kartce pocztowej, podając dokładnie imię i nazwisko, stary adres i nowy, numer domu, ulicę i miasto, oraz dołączyć nazwisko Oddziału i numer swej książeczki podatkowej. Kartkę adresować:

MACIERZ POLSKA.
141—143 W. Division St. CHICAGO.

„Gazeta Polska w Chicago”

najstarsze czasopismo polskie w Ameryce
założone w roku 1873.

PRENUMERATA ROCZNA \$2.

Najstarsza Księgarnia Polska
w Ameryce

zaopatrzona w książki wszelkiego rodzaju. — Katalogi wysyłamy darmo na żądanie.

Najstarsza i największa Introligatornia Polska w Ameryce,
wykonująca wszelkie prace w zakresie Introligatorski wchodzące.

Po wszelkie szczegóły piszcie pod adresem

W. Dyniewicz,
532 Noble ul., Chicago, Ill.

Telefon Monroe 1298.
JEŻELI CHCECIE
kupić lub sprzedać property, grunt lub farmę, albo pożytyć pieniędzy na budowę lub zakupno, to zg.ście się do nas my wam najlepiej usłużymy
A. J. Kowalski & Sons,
625 Noble ul., Chicago.
JAN KOWALSKI,
agent ubezpieczenia od ognia członek
Fire Underwriters Association.
Assekurujemy od ognia w najlepszych kompaniach. Wyśrodamy wszelkie papiery legalne.

Artystyczne Grenowanie i Dekorowanie
Preselem i Tapetami
MAX BROCHOCKI,
Malarz i Dekorator.
Wykonuje wszelkie roboty w zakresie malarski wchodzące.
595 Holt Ave., - CHICAGO.

Pierwszy Polski Zakład
INTROLIGATORSKI,
812-14 MILWAUKEE AV., róg HADDON,
CHICAGO, ILL.

podejmuje wszelkie oprawy książek, to jest nakłady całe lub pojedyncze, jako to: książki biblioteczne, do nabożństwa, nauki, książki szkolne i t. d. po cenach umiarkowanych. Każda robota wykonana w naszej pracowni będzie gustowna i trwała, za co ręczymy naszym klientom.

OLSZOWY I SPÓŁKA.
812-814 Milwaukee Ave.
CHICAGO, ILL.



JÓZEF KORZENIEWSKI,
Przedsiębiorca pogrzebowy
i balsamator.

Wypożycza powozy na pogrzeby, chrztały, i t. p.
318 N. Carpenter ulica.
Telefon Monroe 945
— Otwarte w dzień i w noc. —

Turkey FREE!
With \$15. Purchase
SUIT OR OVERCOAT.
THE ARMITAGE
MILWAUKEE & ARMITAGE Aves